

W DRODZE NA BERLIN

według
I. Łukowskiego
opracowała
M. Czernerle



*Na k. ad
4583*

Nakładem Komisji Centralnej Związków Zawodowych w Polsce
Warszawa Al. Przyjaciół 9 1947

O S O B Y:

Pułkownik Łukasinski

St. Sierżant Ignaczak

Kobieta (Irena Łukasinska)

Copyright 1947 by „Komisja Centralna Związków Zawodowych”
Warsaw, Poland.

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone przez Komisję Centralną Związków Zawodowych w Polsce.

Zakł. Graf. „Dzwignia”, Warszawa. W.dok 24. B-13959

Rzecz dzieje się w czasie zimowej ofensywy 1945 r. w Prusach Wschodnich.

Wczesny ranek. Pokój w domu niemieckiego obszarnika. Stół pokryty mapami sztabowymi. Łóżko, krzesło. Fortepian bez jednej nogi, przechylony na bok. Lustro rozbite kulami z automatu. Na ścianach fotografie w ramkach, typowe niemieckie talerzyki i tabliczki marmurowe z gotyckimi napisami. Przy drugim stole siedzi starszy sierżant Ignaczak i pisze na maszynie. Wygląda na lat 45—50, twarz ma dobronudszą, duże staropolskie wąsy, ruchy sprężyste, wojskowe.

Ignaczak

(pisze, powtarzając głośno tekst)

...Kapitana Halickiego za doskonały manewr i osobistą odwagę... okazaną przy zajęciu miasta... Freu... hm... Freu den-fier... Tfu, nazwy wyuczyć się trudno, a co jeszcze zdobyć takie coś... Kapitana Halickiego nagrodzić... krzyżem walecznych... trzeciej klasy. W porządku.

(z sąsiedniego pokoju wychodzi pułkownik Łukasinski. Idąc zapina mundur i przyczesuje włosy. Wygląda jeszcze młodo, twarz ma surową, mówi twardo, urywanie)

Ignaczak

(drukuje, powtarzając na głos)

...krzyżem walecznych... podpis — pułkownik Łukasinski.

Łukasinski

(ironicznie)

Maszynista!

Ignateczak

(zrywa się)

Dzień dobry, obywatelu pułkowniku.

(podnosi ze stołu gazetę, którą przykryte jest śniadanie)

Proszę, śniadanie na stole.

Łukasiński

Dziękuję. Wciąż piszesz w sprawie odznaczeń? Co cię to właściwie obchodzi? Nie twoja sprawa.

Ignateczak

Nie moja... słusznie, ob. pułkowniku. Ale tak sobie myślę, jaka to musi być radość dostać order, albo medal... Piszę, by prędzej poszło.

Łukasiński

Siadaj do stołu.

Ignateczak

Dziękuję, ob. pułkowniku. Ja już... podjadłem sobie.

(przekłada papiery)

Moim zdaniem, żołnierz powinien dwie rzeczy otrzymywać punktualnie: pocztę i nagrody.

Łukasiński

(jedząc)

Dowcipny jesteś... Jaka dziś pogoda?

Ignateczak

Błócisko takie, że i bez karabinu utonąć można. Wczoraj w radio mówiono o nas. Z Lublina nadawali.

Łukasiński

Czy są jakie nowe raporty?

Ignateczak

Zjedzcie wpierw śniadanie, raporty na potem.

Łukasiński

Jak ty odpowiadasz?

Ignateczak:

Jak słyszyście. Schudliście w ostatnich dniach, że żal bierze pa-trzeć. W nocy była przerwa...

Łukasiński

Cicho było?

Ignateczak

Powiedziałem — przerwa. Zjedlibyście po ludzku. Pamiętacie, co wam doktor powiedział? Odżywiać się normalnie.

Łukasiński

Gderliwy się zrobiłeś, Ignateczak, jak teściowa. Kiedy przyszedłś do mnie, pod Lenino, zachowywałeś się inaczej. Byłeś wtedy sierżantem. Jako starszy sierżant, pod Berlinem, nabrałeś tępetu.

Ignateczak

Wy również jako major nie byliście taki srogі.

Łukasiński

Ignateczak!

Ignateczak

Słucham, ob. pułkowniku.

Łukasiński

(skrywając uśmiech)

Sprzątnij ze stołu.

Ignateczak

A chrzanu do wieprzowiny nie zauważyliście...

Łukasiński

Skąd chrzan w Niemczech?

Ignateczak

Moja w tym głowa. Zamówiłem u lotników.

Łukasiński

Och, jaki mocny! Powiadasz więc, że w nocy było spokojnie. Jakie są raporty?

Ignateczak

Na odcinku 72 S. D... na południowy zachód od tego Freu... Freu-den-fieru... czy jak tam... był o świcie kontratak.

Łukasiński

Dlaczego nie obudzono mnie?

Ignateczak

A po co budzić... Niemcy zostawili 22 samochody pancerne i zwiiali. Na innych odcinkach cicho po wczorajszej łaźni.

Łukasiński

Nie wiesz, czy Kowalski dostał naboje?

Ignateczak

Przywieźli, a jakże. Kilkanaście samochodów, cała kolumna, o piątej zero-zero.

Łukasiński

Daj te papiery, podpiszę. Zasnę dziś.

Ignateczak

Sześć godzin wszystkiego. Pierwszy raz od dwóch tygodni zdjęcie mundur.

Łukasiński

(podpisuje)

Widziałem dzieci we śnie. Chłopczyków swoich. Zupełnie wyraźnie, jak żywych...

Ignateczak

To dobry sen. Wiem po sobie: kiedy przyśni się córka, znaczy, że przystępujemy do obrony, jak syn — to idziemy do ataku. Zobaczycie, dziś będzie rozkaz generała — iść naprzód!

Łukasiński

Zobaczymy. Czy wszystko podpisałem?

Ignateczak

Wszystko, ob. pułkowniku.

(widać, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale nie śmie)

Łukasiński

(podejrzliwie, zbyt dobrze zna swojego wujaszka — ordynansa)

Na, gadaj, co jeszcze? Widzę, że cię coś gniecie.

Ignateczak

N-nie, n-nie takiego.

Łukasiński

Jak uważasz...

(wstaje)

Jadę teraz na 10 minut do sztabu, potem do 11-go pułku. Poczekaj tu na mnie.

Ignateczak

Rozkaz!

Łukasiński

(zatrzymuje się przy ścianie, podnosi jeden z talerzy z napisem)

Filozofia!.. Kto mieszkał w tym domu?

Ignateczak

Obszarnik Pferke. Gadają, że miał czternas u niewolników — Polaków i Rosjan.

Łukasiński

Uciekł?

Ignateczak

Nie, nie zdążył. Nasi go powiesili. Własnoręcznie.

Łukasiński

Wiesz, co tu napisane? „Pragniesz zdrowy mieć żołądek, trzymaj czystość i porządek“.

Ignateczak

Gadają o porządku, a każdy szwab ma więcej wszy niż nabo-
jów w tornistrze.

Łukasiński

I fortepian...

(ogląda)

Schreder. Szkoda, że uszkodzony. Skradziony napewno.

(schyla się) zgadza się...

(czyta) Konserwatorium Warszawskie...

(wstrząśnięty)

Z Warszawy. Rozumiesz, skąd przyciągnęli. Z mojej Warszawy, z konserwatorium na ulicy Ordynackiej. Mieszkaliśmy na rogu Nowego Świata, zupełnie blisko.

(wzdycha ciężko, ogarnięty wspomnieniami)

Konserwatorium...

Ignatzak

Obywatelu pułkowniku... Sprawa ma się tak...

Łukasiński

Znów krztusisz się... Gadaj odrazu, co masz na języku.

Ignatzak

Kobieta jakaś... ciągle tu przychodzi... Chce koniecznie się z wami zobaczyć.

Łukasiński

Co za kobieta, frau?

Ignatzak

Nie, nasza, Polka. Służyła tu, u tego Pferke. Prosi, by ją do was dopuścić. Cały wieczór wczoraj dobijała się, nie mogę jej wytłumaczyć. Siedzi teraz na schodach i czeka, aż wyjdziecie.

Łukasiński

Zawsze wplątujesz się w jakieś babskie historie. Serce masz nie jak żołnierz, ale jak dziad pod kościołem. A co ona właśnie chce?

Ignatzak

Nie mówi.

Łukasiński

Poślij ją do komendanta. Chce napewno dostać się do domu.

Ignatzak

Nie wiem. Posyłałem. Nic nie mówi, tylko płacze.

Łukasiński

(wdziewa płaszcz)

Powiedz jej, że w komendanturze zarejestrują ją i odeślą do domu.

Ignatzak

Mówiłem. Nie chce iść do komendanta. Tylko do was.

Łukasiński

Obrzydły mi te twoje sprawy. W każdym mieście zbierasz nieboraków. Nie jesteśmy bractwem filantropijnym. Dowiedz się, czego jej trzeba i skieruj, gdzie należy.

Ignatzak

Rozkaz, obywatelu pułkowniku.

Łukasiński

No, jadę.

(wychodzi).

Ignatzak

(sam)

Niech to diabli porwą. Służę i służę w tym wojsku, a ciągle wyłazą ze mnie jakieś cywilne nawyczki. Dlaczego się właściwie zająłem tą babą? Ciągle chce się dla ludzi zrobić coś dobrego, a wychodzą same głupstwa.

(zbiera papiery)

Trzeba choć pisemka dla odznaczonych odesłać.

(Za jego plecami, w drzwiach na lewo, ukazuje się głowa kobiety w czarnej chustce. Kobieta wchodzi. Jest chuda, ubrana niemal w łachmany. Ignatzak odwraca się zmieszany)

Znów jesteście...

Kobieta

Panie...

Ignatzak

Nie pan, a obywatel.

Kobieta

Tak przyzwyczaiłam się mówić pan, herr...

Ignatzak

Jak się obywatelka tu dostała?

Kobieta

Wartownik odwrócił się i... przeszłam. Znam tu przecież każdy kąt. Powiedźcie, gdzie wasz pułkownik?

Ignatzak

Pułkownik pojechał. Słuchajcie... mówiłem mu o was.

Kobieta

I co... co on?...

Ignatzak

Hm... co... Wyszło tak, jak przypuszczałem. Oberwałem za was. Nie może was przyjąć. To nie jego sprawa zajmować się cywilami. On kieruje całym odcinkiem frontu, rozumiecie? Idziemy z nim razem do Sielc, niedaleko od Moskwy. Ja byłem szeregowcem, a on kapitanem. A teraz ja jestem starszy sierżant, a on... pułkownik. Rozumiecie, co za figura! Pułkiem razem dowodzimy. Nie wypada nam zajmować się jakimiś... kobiecymi głupstwami.

Kobieta

...Zrozumcie... To nie głupstwo. Tu chodzi o moje życie...
(płacze).

Ignatzak

(wzruszony)

No... nie denerwujcie się... Ale jeżeli na konto życia, to trzeba iść do komendanta. Hm... no już... nie płaczcie.

Kobieta

Gdybyście wiedzieli, ile ja tu wycierpiałam!...

Ignatzak

Wiem. Domyślam się. Wiadomo. Widać po was.

Kobieta

Nie umiem już mówić bez łez.

Ignatzak

Rozumiem. Ja też... zbytnio się wzruszam. Ale musicie stąd

odejść. Zaraz wróci pułkownik i wszystko spadnie na mnie. Nie pierwszy raz... jakby to powiedzieć... interesuję się ludźmi. Zawsze z tym samym skutkiem. Obrywam i tyle. I w ogólności proszę was, obywatelko... pójść ze mną.

Kobieta

Nie, człowieku. Róbcie, jak uważacie, ale ja muszę zobaczyć się z waszym pułkownikiem.

Ignatzak

W wojsku nie można tak. Musi się tylko wykonywać rozkazy. Powiedziałybyście choć po ludzku, na co wam pułkownik.

Kobieta

W tym... tak... w tym samym pokoju... Oskar Pferke... właściciel... zbił mnie... trzy lata temu...

Ignatzak

(wzdychając)

Rozumiem...

Kobieta

Krzyczał na mnie: „Elze, Elze!“. Pierwszy raz w życiu tak na mnie krzyczano. Zawsze nazywano mnie Elżunią. — Matka, rodzeństwo, mąż. Nawet dzieci... Elżunia.

(z krzykiem)

A teraz nie mam już nikogo!... Nikogo!... Sama, sama jedna. A on krzyczał: Elze!... Złapałam stąd jakąś filzanę i rzuciłam w niego. Ile mnie za to bili... ile bili... Trzy lata!

Ignatzak

Rozumiem... rozumiem... Wypijcie łyk koniaku... To was pokrzepi. Pijcie! Koniak pułkownikowski.

Kobieta

Dziękuję. Muszę zobaczyć waszego pułkownika. Będę go prosił, by wziął mnie do wojska.

Ignatzak

Do wojska?... Was?...

Kobieta

Tak. Widziałam dużo kobiet w waszym wojsku. Sanitariuszki, łączniczki, regulujące ruch. Chciałabym... chcę być jedną z nich. Byłam u komendanta, powiedział, że może to zrobić tylko pułkownik.

Ignatzak

Może i nie może. Jeśli nawet dostaniecie się do pułkownika, napewno wam odmówi. Do wojska nie przyjmują byle kogo, tak z drogi...

Kobieta

(gorąco)

Ja nie z drogi i nie byle kto! Jestem żoną oficera polskiego, kapitana. Mój mąż zginął na początku wojny. Chcę go zastąpić. Mam do tego prawo. Niemcy zaaresztowali mnie, rozłączyli z dziećmi... Mnie... do obozu koncentracyjnego, a dzieci... dzieci zabił. Rozumiecie?... A potem tu... przez trzy lata w stajni. I to się nazywa, że z drogi, że byle kto. Więc ja nie mam prawa do zemsty, do walki, do tego, by razem z wami wejść do Berlina?... Mam takie prawo, czy nie?...

Ignatzak

Macie...

Kobieta

Nie chcę do kraju. Nie mam do kogo, do czego wracać. Nie mam nikogo, ani męża, ani dzieci. Pójdę z wami, na zachód. Czy wasz pułkownik nie ma serca, czy on tego nie zrozumie?...

Ignatzak

No cóż...

(machnął ręką) spróbujemy. Powiecie mu to wszystko, tylko krótko. Pułkownik lubi rozmowy krótkie i węzłowe.

Kobieta

A jak go zobaczę?

Ignatzak

Zaraz... zorganizujemy. Wejdźcie tu, do tego pokoju i siedźcie cicho. Zawołam was. Tss...

(patrzy przez okno)

Nasz „Buick“. To on! Idźcie!

(popycha kobietę w stronę drzwi po lewej stronie sceny. Chodzi wzburzony)

Co to za sprawę miał w sztabie... Jeżeli rozkaz, by przejść do obrony, to lepiej z nim nie gadać. Ech, Ignatzak, zgubi cię kiedyś twoje głupie serce. No, odważnie!

(wychodzi szybko drzwiami na prawo. Scena przez jakiś czas pusta. Słychać zbliżające się kroki. Wchodzi pułkownik, za nim Ignatzak)

Łukasiński

Powiedziałem ci wyraźnie i po polsku: nie! To nie moja sprawa. Wszyscy oni chcą do wojska. Na twoją prośbę przyjąłem trzy dni temu tego chłopca trzynastoletniego.

Ignatzak

Fardzo dobrze zrobiliście, obywatelu pułkowniku.

Łukasiński

Dziękuję za pochwałę. Nie można robić z wojska zbiorowiska włóczęgów. Mało to ludzi włączy się po wszystkich drogach?

Ignatzak

Ona nie z drogi. To żona polskiego oficera.

Łukasiński

Wierzę, że to wspaniała kobieta. Niech wraca do domu. Tam też jest front, ludzie do pracy są potrzebni. Usiądź teraz, podyktuję ci, napiszesz mi coś na maszynie.

Ignatzak

Więc nie weźmiecie tej kobiety...

Łukasiński

Jeszcze jedno słowo, a zrobię cię komendantem pierwszego z brzegu parszywego miasteczka, które zdobędę. Założysz tam dom dla wdów, sierot, kalek i wszelkich nieboraków.

(siada przy stole, rozkłada mapy, kreśli szybko ołówkiem)

(drzwiami na lewo wchodzi kobieta, staje za plecami

pułkownika. Ignateczak daje jej rozpaczliwe znaki, by wyszła)

Kobieta

(szepcem)

No i co?

Lukasiński

Usiądź Ignateczak. Jutro idziemy do ataku.

Ignateczak

(radośnie)

Jes li już rozkaz?

Lukasiński

Jest. W sztabie zakotłowało.

(nachyla się nad mapą)

Dobry kęsek się nam dostał. Spójrz... Od tych jezior zaczyna się... potężna linia umocnień. Wał Pomorski... do Deberitzfelde... Musimy wygryźć stąd Niemców. Co ty na to?

Ignateczak

Solidny kawałek roboty. Zrobimy, obywatelu pułkowniku.

(cicho do kobiety)

Odejdźcie. Nie z tego!...

(pokazuje gestami beznadziejność położenia).

Lukasiński

(usłyszał i spokojnym głosem, w którym dzwięczy gniew)

Węc ta kobieta jest już tutaj. Przyprowadź ją do mnie.

Ignateczak

Rozkaz, przyprowadzić, obywatelu pułkowniku!

(do kobiety)

Proszę, zbliżcie się, obywatelko...

Kobieta

Głos... Głos... Nie! To niemożliwe!

Ignateczak

Pułkownik każe wam podejść bliżej.

(kobieta stoi, jak gdyby nie miała siły, czy odwagi ruszyć się. Ignateczak bierze ją za rękę i delikatnie prowadzi)

Kara boska z wami!...

Kobieta

Chwileczkę... błagam... Jak się nazywa wasz pułkownik?...

Ignateczak

Na imię?... Piotr... No idźcie już!

Kobieta

A nazwisko?... Jakie ma nazwisko?...

Ignateczak

Nazwisko? A poco wam nazwisko? Za dużo chcecie wiedzieć.

Kobieta

Jak? Kowalski, Jasiński, Jankowski... Jak? Chyba nie Łukasiński... Nie... Nie Łukas iński? Prawda?...

Ignateczak

Tak...

(nie rozumie nic) Łukasiński.

(Ona robi wrażenie, jak gdyby traciła przytomność)

A co? Co z wami?

(Łukasiński zrywa się, odwraca. Przez parę sekund oboje patrzą na siebie. Milczenie)

Kobieta

(słabym głosem)

Piotrus... to... to... ty?

Lukasiński

Co?...

(szybko idzie ku niej, przewraca po drodze krzesło, podchodzi blisko, parzy).

Kobieta

Tak... tak... Piotrus... to ja... ja!...

Lukasiński:

Elżunia!...

(ona w milczeniu rzuca mu się na szyję. Przez chwilę trwają w objęciu)

Ignateczak:

patrzy na nich i nagle zaczyna dziwacznie wymachiwać rękami, śmieje się)

Co się dzieje... Obywatelu pułkowniku! Matko Najświętsza!...

Oto i radość!...

Elżbieta Ł.

Piotrus... drogi... żywy... jedyny... Nie...
(zasłania dłońmi oczy)

Łukasiński

(szeptem)

Elżunia...

Elżbieta Ł.

(odslania oczy)

Ty?... Ty?...

Łukasiński

Jakżeś ty przeżyła to wszystko?...

Elżbieta Ł.

Nie wiem...

(wspomina)

Ach, Piotrus... dzieci... Nasz Jurek... Władek... zginęli...

Łukasiński

Jak to zginęli? Co ty wygadujesz?...

Elżbieta Ł.

Tak. Zabili ich Niemcy... Zabili... I ja... nie mogłam ich oca-
lić... nie...

Łukasiński

Poczekaj!... Nic nie rozumiem. Nasze dzieci? Ależ one żyją!
Znalazłem je żywe i zdrowe pod Warszawą. Zaopiekowali się
nimi jacyś ludzie. Byłem tam... Dorośli chłopcy, nie poznasz ich.

(podtrzymuje ją w półprzyciem, kładzie na kanapę)

Ignatczak, wody!

(Ignatczak nalewa szybko wodę z karafki. Ona tym-
czasem przychodzi do siebie)

Elżbieta Ł.:

Jakież to szczęście, Piotr... mój mąż... Jakie szczęście!...

(uśmiecha się do Ignatczaka)

Dziękuję wam!...

Łukasiński

To mój najlepszy przyjaciel... frontowy.

Ignatczak

(wyciągnięty, melduje)

Starszy sierżant Ignatczak.

KURTYNA